



Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Misja „Osiecka”

Powiem państwu otwarcie, ja osobiście nigdy nie oglądam seriali, bo uważam, że nie. Nieosobiście, to co innego; jestem widzem biernym. Wszyscy wokół mnie seriale oglądają, ba, zdaje się, że nie oglądają niczego innego, potem gadają o serialach, piszą o serialach, czytają o serialach, kłócą się o seriale – a ja, nie chcąc pogłębiać swojej aspołeczności, przesiąkam dymem wokółserialowych pogwarek. A potem wracam do domu i wrzucam natychmiast wszystek odzież do pralki, aby Żona nie nabrała podejrzeń. Ona też nie ogląda, nieoglądająca natychmiast wyczuje oglądającego, zaraz mi będzie wyrzucać, że czas mitręzę, zamiast coś pisać lub choćby reperować; wnet będzie sobie pokpiwać: „Tylko mi nie tłumacz, że oglądałeś, ale się nie wciągałeś”. Niby wie, że nie oglądam, razem próbowaliśmy niejedną raz i odkrztuszaliśmy seriale po kwadransie, czasem po połowie pierwszego odcinka, tymczasem nasi znajomi, a nawet przyjaciele wykupują całe sezony i uprawiają *binge-watching*, czyli kompulsywne oglądanie. Mój zakres uwagi ustabilizował się w granicach formatu pełnometrażowych fabuł kinowych. Jak coś się przeciąga ponad dwie godziny, z bardzo nielicznymi wyjątkami dzielę projekcję, czasem nawet na parę dni; wyobrazenie sobie kompulsywnego pożerania całego serialowego sezonu naraz jawi mi się jako sezon w piekle.

Zacząłem felieton złośliwą parafrazą prezydenta uparciuszka, ale tak naprawdę argumentów przeciw serialom mam na podporządku pokaźny arsenał, począwszy od ich nieznośnej rozciągłości fabularnej, przez dyskomfort popadania w uzależnienie (dać się wciągnąć, to nic innego jak wypracować nowe natręctwo) po najzwyklejszą w świecie trwogę o czas utracony. Nie oglądam też i z tej przyczyny, że pasjami oglądam mecze piłkarskie i skoki narciarskie, co obarcza mnie wystarczającym wyrzutem sumienia. Tymczasem jednak nadszedł czas emisji „Osieckiej”, którą jałem oglądać osobiście, co okazało się nieuniknione wcześniej, niż myślałem, gdy mój syn, wróciwszy z przedszkola, powiedział, że chce oglądać „ten serial o babci”. Równocześnie dosięgły mej wieży z kości słońskiej pierwsze fale shitstormów – a to krytyk zadeklarował, że w kurwizji nie będzie oglądać serialu o poetce, bo to jakby mu podano „szarlotkę na obrzyganym talerzu”, a to komuś się nie spodobało, że aktorka za stara, innemu, że za chuda, tamtemu, że tło historyczne nieczytelne, innemu zaś, że zbyt łopatologiczne; aż w końcu wszystkich zjednał brecht nad streszczeniem jednego z odcinków, w którym pierwsze zdanie brzmi: „Edward Gomułka podróżuje po kraju, szerząc propagandę sukcesu”.

Moje liberalne i lewicowe bańki w mediach społecznościowych rozszczękały się na dobre, beka z „Osieckiej” stała się hitem kolekcji zimowej obok relacji z morsowania. W to, że pisowska TVP zatrudnia wykształcone na uczelni Rydyzka kadry analfabetów historycznych, wątpić nie sposób; a że „Wiadomości” telewizji publicznej są bezprzykładną reżimową szczujnią i po obaleniu rządu wszystkich tam zatrudnionych należy dożywotnio pozbawić prawa do pracy w mediach, jest dla mnie oczywiste; fakt, że Jacek Kurski misyjność swojej anteny lokuje gdzieś w pół drogi między kruchtą a remizą, rząc obywateli na przemian liturgią i koncertami chałturników – pozostaje bezsporny; ale żeby z tych przyczyn *a priori* lżyć co najmniej solidną robotę autorów serialu? Takiemu pędowi owcemu przyglądam się zażenowany. Pośród szyderców, co to wytykają autorom „Osieckiej” kolaborację z niegodziwym medium, nietrudno znaleźć

Sam serial mam za co najmniej solidny, a wyświetlany w prime timie może cokolwiek dezorientować widzów.

ludzi pióra, którzy łacno sami się rozgrzeszyli za publikację w reżimowym „Nowym Napisie”, skuszeni honorariami z kiesy ministranta Glińskiego. Sam serial mam za co najmniej solidny, zaś wyświetlany w prime timie może cokolwiek dezorientować widzów, wychowanych na nowelach o świętych zakonnicach, sanitariuszkach wyklętych i matkach Polkach. Oto bowiem oglądamy alkobiografię kobiety niezależnej, raczej do tańca niż różańca, co to niczym agentka 007 w każdym odcinku wdaje się w nowy romans, a kiedy już dziecko urodzi, czym prędzej zostawia je ojcu. W dodatku zamiast bohaterów z pukawką i sztandarem oglądamy tu podejrzane indywidua, które nieustannie klepią coś na maszynach do pisania, a potem śpiewają na pohulankach. Oglądamy galerię inteligencji PRL w nieustannym tangu z dyktaturą ciemniaków i cenzorów; każdy odcinek poprzedza fragment kroniki propagandowej, co nawet najbardziej drewnianemu uchu może wydać się niepokojąco zbieżne z przekazami nadawanego chwilę wcześniej naczelnego programu informacyjnego kaczystów.

Kiedy więc zamiast Zenkiem i Faustyną kurwizja chce wychowywać Nowych Polaków Osiecką, STS-em, Giedroyciem czy Passentem, trzeba się raczej cieszyć, niż psioczyć. Jak się zorientują, co puścili, próżno będzie liczyć na powtórny emisję.